**Lwy**

Hanna Januszewska

Gdy jestem taki jak dziś - zły,
że pięści aż zaciskam,
to chciałbym, wiecie, spotkać lwy,
lwy o drapieżnych pyskach.

Wyszedłbym z domu. Zatrzasną drzwi,
nie mówiąc ani słowa.
Poszedłbym drogą, a obok - lwy
szłyby zielskami w rowach.

Skradałyby sie, kładły na płask,
wracały ,pełzały na brzuchach,
a ja bym widział ich złoty blask,
ich złote grzywy w łopuchach.

Tak byśmy drogą, polami szli,
one bokami, ja środkiem,
tacy zjeżeni, warczący, źli,
przez koniczyny, tymotki.

Szlibyśmy miedzą suchą wśród zbóż,
i groblą, ścieżką mokrą,
aż do wieczora, gdy słońce już
chyli się za widnokrąg.
A wtedy - lwy te, jak złoty błysk
w niebo by wydarły się w skoku.
I każdy ległby wspierając pysk
na złotym, zachodnim obłoku.

Wolno, ze słońcem znikłyby
I nagle: cisza, spokój
I ja bym nagle przestał być zły
w tym wielkim spokoju, w tym mroku.

Wróciłbym prędko: raz-dwa-trzy.
A mama: - To Ty! Wreszcie!
Niepokoiły mnie te lwy,
ale nareszcie -jesteś! .

A ja: - Skąd, mamo, o lwach wiesz?
A mama: - bo i ja
czasem zła jestem. No i też
chcę wtedy spotkać lwa.